№ 276. Kraków, dnia 4 Grudnia — Wtorek. Rok 1883.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwinskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty która wynosi miesięcznie:

W miejscu	**1** złr.	**80** c.
Z odnoszeniem do domu	**2** „	**10** „
Z przesyłką pocztową	**2** „	— „

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści „Motory życia" przez Autora „Marzycieli" — którą obecnie w odcinku zamieszczamy.

***Kraków**, 3 grudnia.*

Według ostatnich doniesień z Wiednia wywód finansowy p. ministra skarbu wraz z przedłożeniem budżetu austryackiego na r. 1884 — ma nastąpić zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, tj. jutro. O ile budżet ten będzie krokiem naprzód do osiągnięcia celu, jaki sobie p. minister skarbu wytknął, ażeby można przynajmniej w zwyczajnej gospodarce państwa dojść do równowagi między wydatkami a dochodami — do tej pory nie wiadomo, w tym roku bowiem ściślej niż kiedykolwiek przestrzeganą jest tajemnica co do cyfr budżetowych. Czy będą one tak pomyślne, że p. minister nie chce przedwczesnem ogłoszeniem cyfr psuć świetnego efektu? — czy może przeciwnie obawia się zbyt wcześnie obudzić srogie hałasy opozycyi, które powstaną, jeżeli wynik wypadnie niepomyślny? — dowiemy się wkrótce.

Posłowie nasi mają w tym roku toż samo trudne przed sobą zadanie, jakie wobec każdego budżetu państwowego przed niemi staje. Jako przedstawiciele kraju tak bardzo przeciążonego, który z powodu wygórowanego dodatku indemnizacyjnego każdą podwyżkę wydatków a w jej następstwie i wzrost podatków znacznie dotkliwiej niż inne prowincye uczuwać musi — posłowie nasi dążyć muszą do wszelkich możliwych w budżecie oszczędności. Z drugiej jednak strony nie mogą oni zapominać o tych cywilizacyjnych interesach kraju, które w cyfrach budżetu państwowego znaleźć mają wyraz — nie mogą zapominać, iż ciężar podatkowy w skutkach swych tem bardziej jest dotkliwy, im mniejsza część kwot podatkowych zostaje w kraju jako wkład produkcyjny i że właśnie nasz kraj pod tym względem najbardziej jest upośledzony. Budżet bowiem ma także pewne swoje tradycye, z któremi niełatwo zerwać. Polityczny stosunek między krajem a państwem dawno już się zmienił na lepsze — a konserwatyzm budżetowy, stara w układaniu budżetu tradycya, ów fałszywy frazes o „biernej Galicyi" zawsze jeszcze stoją na przeszkodzie wstawianiu w budżet kwot, jakich wymagają cywilizacyjne interesy kraju i jego w monarchii stanowisko. Przełamanie tej tradycyi i uzyskanie w budżecie odpowiedniej dotacyi dla Galicyi, oto ważne ale też nie mniej trudne zadanie naszych posłów. Czy w spełnieniu zadania tego posłowie nasi nie zanadto krępowali się dotąd względami oszczędności i hasłem „nierobienia trudności" rządowi a zwłaszcza ministrowi skarbu — o tem na razie lepiej zamilczeć. Jak w zeszłym roku tak i teraz podamy szczegółowe zestawienie wszystkich kwot dla Galicyi w projekcie rządowym preliminowanych, a z samego zestawienia tego okaże się, gdzie koniecznie podwyższenia dotacyi trzeba się będzie domagać.

Na razie podniesiemy trzy punkta. A naprzód — owa nieszczęsna regulacya rzek za spławne uznanych, która jest obowiązkiem państwa, która w innych prowincyach oddawna energicznie i z większemi kosztami prowadzona, u nas jest tak zaniedbana, iż wnosząc ze stanu „spławnych" rzek naszych, możnaby prawie przystać na sławne „Halb-Asien" Franzosa, tylko że ten półazyatycki stan rzeczy jest winą rządu, państwa — ale nie kraju. Po tylu uchwałach Sejmu, po memoryałach, rządowi przez Koło polskie w tym przedmiocie wręczonych — nie potrzebuje dowodu konieczność upomnienia się o wyższe na ten cel kwoty budżetowe.

Drugą sprawą tego rodzaju jest — podniesienie naszego sądownictwa przez znaczne zwiększenie ilości sił pracujących w sądownictwie, przez stworzenie od tak dawna pożądanych nowych sądów obwodowych i powiatowych. Całe dziennikarstwo nasze bez wyjątku podniosło zaszczytnie pracę p. Turnaua, zamieszczoną pierwotnie w *Nowej Reformie*, która cyfrowo wykazała upośledzenie Galicyi pod względem organizacyi sądownictwa — to też gdyby się miały nie sprawdzić przyrzeczenia ustne p. ministra sprawiedliwości, iż w budżecie na rok 1884 uczyni zadość potrzebom kraju naszego w tym względzie, spodziewamy się, że poselstwo nasze upomni się energicznie o spełnienie tak jednomyślnie wypowiadanych życzeń kraju.

Wreszcie trzecie — tylokrotnie przez Sejm wypowiedziane, a nawet już i przez Radę państwa rezolucyami poparte żądanie: uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim, które wymaga przedewszystkiem podniesienia dotacyi budżetowej.

Koło polskie — spodziewać się należy — zajmie się wcześnie temi sprawami, a polscy członkowie komisyi budżetowej mają tu w pierwszym rzędzie obowiązek, te tylokrotnie już, aż do znudzenia powtarzane życzenia kraju podnieść w komisyi i z całą energią poprzeć.

W sprawie inspektorów przemysłowych donosi wiedeńska *Tribüne*:

„Przygotowawcze prace do zaprowadzenia przemysłowych inspektorów są już ukończone. Liczba ich już ustanowiona, i wynosi ona łącznie z centralnym inspektorem, dziesięć; również dokonano już wyboru z pomiędzy 290 kandydatów. Inspektorowie przemysłowi na razie nie będą mianowani jako urzędnicy państwowi, mający systemizowane posady, ale zostaną przyjęci na podstawie kontraktu, który może być rozwiązany po rocznem wypowiedzeniu. Pensya ich będzie wynosić rocznie 2400 do 2.800 złr. — oprócz ryczałtowego wynagrodzenia za koszta podróży i dyety. U innych urzędników, jak wiadomo, jest zwyczajem, że koszta podróży bywają im obliczane według stałej taryfy. Gdy jednak inspektorowie przemysłowi już z obowiązku swego będą ciągle w podróży, przeto już dla uproszczenia manipulacyi było potrzebnem koszta podróży ryczałtowo im wynagrodzić. Rozporządzenia wykonawcze, instrukcye służbowe i t. p. potrzebne do wyprowadzenia w życie tej nowej instytucyi, są już także gotowe, i czekają tylko zatwierdzenia ministra. Jeszcze w pierwszej połowie grudnia nastąpi urzędowe ogłoszenie listy mianowanych inspektorów przemysłowych, i rozporządzenie wykonawcze. Nie ulega przeto wątpliwości, że inspektorowie rozpoczną swą czynność z początkiem roku 1884".

Decentralizacya kolei żelaznych.

Przed tygodniem podnieśliśmy w artykule wstępnym, iż pierwszą troską poselstwa naszego w Wiedniu będzie sprawa decentralizacyi kolejowej, i zwróciliśmy się do mniejszości delegacyi z wezwaniem, aby najenergiczniejszych użyła środków celem popchnięcia Koła polskiego do bardzo stanowczych w tej sprawie kroków. W tym samym duchu pisze *Gazeta Narodowa*, gdy zapytuje posłów należących do mniejszości:

„Czy nie czują oni jeszcze dość siły, ażeby wystąpić z wnioskami stanowczemi i zmusić większość do porzucenia dotychczasowej pracy nad „ratowaniem Austryi", która, nawiasowo powiedziawszy, ratunku wcale nie potrzebuje, a do zajęcia się choć cokolwiek służbą dla kraju — interesami tej ziemi, którą pp. posłowie w Radzie państwa reprezentują?

„Pojmujemy przecież i uznajemy całem sercem szlachetne, poczciwe intencye przewódców Koła polskiego w Radzie państwa, nie przeczymy, że ostrożne, pojednawcze, wymijające wszystkie szkopuły postępowanie posłów naszych, wiele bardzo przyczyniło się do nkonsolidowania prawicy a a tem samem do wzmocnienia teraźniejszego systemu rządowego. Szanujemy także względy lojalności wobec korony, jakiemi Koło polskie w ważniejszych momentach kieruje się.

„Liczymy się z temi wszystkiemi potrzebami i względami.

„Czyż można jednak brać to za złe opinii publicznej kraju, gdy ona domaga się, ażeby reprezentacya kraju naszego w rajchsracie oddała państwu, co jest państwa, a krajowi, co krajowe, ażeby nie spuszczając z oka ogólnej polityki państwowej, nie spychała wiecznie pod rozmaitemi pozorami interesów kraju na podrzędne miejsce?"

Sprawa ta, zdaniem *Gazety*, które najzupełniej podzielamy, będzie probierzem polityki Koła. „Według obrotu, jaki przyjmie w najbliższej przyszłości sprawa decentralizacyi zarządów kolejowych, będzie można sądzić, jak mniemamy, o całej polityce Koła."

Tę samą sprawę porusza w niedzielnym numerze *Dziennik Polski*, donosząc, że nowo mianowany zarządca ruchu kolei Albrechta p. Pichler, zaproponował urzędnikom tej kolei zlanie ich funduszu emerytalnego z funduszem emerytalnym tych kolei, które przez niego będą zawiadywane. W odpowiedzi na to otrzymał od urzędników memoryał, który, jak słusznie powiada *Dziennik*, prawdziwy przynosi im zaszczyt:

„Oświadczyli bowiem, że chętnie zgodziliby się na zlanie funduszu emerytalnego i chorych z tego rodzaju funduszami innych galicyjskich kolei państwowych lub przez państwo zawiadywanych, gdyż interesa służby kolei Albrechta uważają za identyczne z interesami służby kolei Łupkowskiej, Leluchowskiej itd. Nie mogą jednak zgodzić się na komulacyę funduszów galicyjskich kolei z funduszami kolei morawskich i czeskich, gdyż byłoby to z ich krzywdą, a zresztą sprzeciwiałoby się jednomyślnemu i kilkakrotnie przez Sejm krajowy objawionemu żądaniu ludności galicyjskiej, ażeby galicyjskie i śląskie koleje stanowiły osobną grupę z językiem polskim jako urzędowym, a siedziba ich zarządu centralnego była w kraju."

Dziennik pisze dalej, że celem p. Pichlera jest, z państwowych, lub przez państwo zawiadywanych kolei galicyjskich, śląskich, morawskich i czeskich, utworzyć jedną grupę, ażeby w ten sposób język polski jako urzędowy w tak zcentralizowanej grupie uczynić niemożliwym. *Dziennik* więc domaga się także energicznej akcyi poselstwa wiedeńskiego i kończy: „Delegacya polska w Radzie państwa powinna więc mieć się na baczności, bo już nominacya p. Pichlera na zawiadowcę ruchu kolei galicyjskich jest złą wróżbą dla decentralizacyi."

Korespondencya „Nowej Reformy".

***Warszawa**, 1 grudnia.*

Jakkolwiek wiem, że pismo wasze posiada dobrze informacye z Ziemi ucisku i niedoli, nie mając jednak sposobności czytywania waszego szacownego pisma, niewiem, czy korespondent wasz dokładnie doniósł o nowomianowanym inspektorze Kryłowie, który w dziki, prawdziwie mongolski sposób teroryzuje Warszawę.

Jak wam wiadomo, Królestwo Polskie dzieli się na dziesięć gubernij i tyleż dyrekcyj naukowych, zależnych od kuratora okręgu naukowego warszawskiego; szkoły średnie rządowe (gimnazya), szkoły specyalne zależą bezpośrednio od kuratora, wszystkie zaś szkoły pozostałe, szkółki elementarne, miejskie, pensye żeńskie i męskie zależą od odnośnych naczelników dyrekcyj naukowych. W dyrekcyi warszawskiej, jest osobny inspektor szkół miasta Warszawy, urząd ten zajmował dotychczas Hornberg, żyd zmoskwiciały, który zaaklimatyzował się w Warszawie, zrozumiał położenie rzeczy w latach ostatnich i nie prześladował szkół prywatnych, ani języka polskiego. Zakłady przeto naukowe prywatne rozwinęły się znacznie, zwłaszcza pensye żeńskie, na które z różnych stron kraju płynęła młodzież żeńska — poducząjąc się konwersacyi niemieckiej i francuskiej, tudzież języka i literatury ojczystej. Apuchtin zmusił Hornberga do ustąpienia, a natomiast przeniósł do Warszawy, na jego miejsce b. naczelnika dyrekcyi naukowej łódzkiej (gub. piotrkowskiej) Kryłowa. Jest-to człowiek dziki i zażarty — z całą drapieżnością i gburowatością moskiewską rzucił się na zakłady naukowe w Warszawie, sieje panikę, rozpędza nauczycieli. Najordynarniejszemi wyrazami traktuje Francuzów i Niemców — Francuski i Niemki, żądając od nich wykładów w języku rosyjskim, przekładów na język rosyjski. Wytrąca z rąk nauczycielom języka polskiego książki polskie, zmuszając ich wyłącznie do tłómaczenia „Wypisów Dubrowskiego" na język rosyjski. Doszedł do nadużycia, zabraniając stanowczo wykładów języka polskiego, wyrzucając wszystkie książki, gramatyki. „Wykład musi być po rosyjsku (ojczystego języka!), ograniczać się tylko na przekładach z Dubrowskiego na język rosyjski, z gramatyki zaś tylko niektóre wiadomości z książki napisanej po rosyjsku przez Grubeckiego". Oto najświeższy ukaz! Uczymy się tu więc polskiej gramatyki po rosyjsku! Wykład stylistyki, i literatury został stanowczo wzbroniony! Że ten nowy prześladowca każe wykładać po rosyjsku, ma przynajmniej drobny pozór prawa za sobą, które nie mówi, w jakim języku ma być wykładany język polski, ale że nie pozwala uczyć języka polskiego, ani literatury, spychając nas do nauki języka rosyjskiego na przekładach, czyni nadużycie, które rozdrażnia nas wszystkich do najwyższego stopnia! Obecnie większy jes rygor rusycyzmu w szkołach prywatnych, ni w rządowych. Oczywiście, że nie możemy oddawać dzieci naszych na pensye warszawskie!

***Lwów**, 2 grudnia.*

Namiestnik p. Zaleski wyjeżdża dzisiaj pospiesznym pociągiem do Wiednia, gdzie dla spraw krajowych zabawi dziesięć dni.

Bankructwo gminy brodzkiej należy obecnie bezsprzecznie do spraw najciekawszych, ale zarazem najsmutniejszych, jakie zajmują nasze władze krajowe. Nie może podlegać wątpliwości, że mimo wszystkiego, co miastu temu zarzucić można, niepodobna pozostawić go własnemu losowi, i dla

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach

15) przez

Autora „MARZYCIELI".

(Ciąg dalszy)

Lat kilka upłynęło i przełożony pogodził się już z myślą, że O. Sebastyana gdzieś czarni zabili, aliści w chwili, gdy się tego najmniej spodziewał, otrzymuje od konsula angielskiego z Zanzibaru wiadomość, że misyonarz tego imienia leży chory w tamtejszym szpitalu angielskim. Przełożony zasięgnąwszy bliższych szczegółów co do jego zdrowia, chciał go sprowadzić do Europy, on atoli odpowiedział temi słowy:

„Najprzewielebniejszy Ojcze! Bóg litościwy kierował mojemi krokami, gdyż bez żadnego wypadku doszedłem aż do Zanzibaru, zostawiwszy po drodze kilkuset nawróconych, którzy z prawdą w sercu, chwalą dziś imię Pańskie. Ciężka choroba męczy mię wprawdzie od roku, wszelako mam nadzieję, że mnie miłosierny Bóg z niej podźwignie, poczem radbym znowu nawracać moich czarnych braci. Jeżeli Najprzewielebniejszy Ojcze wyświadczysz mi tę łaskę i tu mnie zostawisz, w takim razie racz mi tylko przysłać swoje błogosławieństwo i niewielką katarynkę, wygrywającą melodye religijne. Czasami lubią muzykę, ona mi też zadanie wielce ułatwi. Najpokorniejszy Twój brat i sługa w Chrystusie —

O. Sebastyan."

Przełożony przychylił się do tej prośby i najbliższym okrętem posłał mu żądaną katarynkę z błogosławieństwem.

O. Sebastyan powstawszy z łoża niemocy, przewiesił sobie katarynkę przez piersi i bez eskorty, bez broni, nawet bez podarunków dla czarnych kacyków, a jeno z muzyką i słowem bożem na ustach, puścił się w głąb' Afryki. I szedł coraz dalej prawdę głosząc, a gdziekolwiek się pojawił, gdziekolwiek usłyszano głos jego katarynki, czarne tłumy zewsząd doń się cisnęły, jak do jakiejś postaci nieziemskiej, która z niebios zstąpiła ze słowem miłości i braterstwa.

Zajęty myślą i dusz zbawieniem, nie zaś odkryciami, sam nieraz nie wiedział, gdzie się znajduje, to też lubo zaszedł dalej niż Livingstone i Stanley, europejscy uczeni nic o nim nie słyszeli, a i klasztor, nie mając znowu lat kilka od niego wiadomości, także o nim zapomniał. Zresztą, kto na szerokim świecie lubi zajmować się gorliwie biedną jednostką, poświęcającą się dla idei?...

Przeszedł Afrykę kilka razy wzdłuż i wszerz, był w Abisynii i nad rzeką Kongo, nad jeziorem Nyanza i w Sudanie, nawracał czarnych, kupcom arabskim przemocą prawie wydzierał niewolników, na których oni, jak na dzikie zwierzęta polowali, zakładał stacye misyjne i chociaż z trudu i znoju wysechł jak szkielet, nie stracił ani sił, ani odwagi.

Tak przeżył lat dwadzieścia kilka. Ilu w tym czasie pozyskał dla swojej wiary, ile łez otarł, to chyba ten zliczy, w którego imieniu działał, którego oko opatrzne wybawiało go z największych niebezpieczeństw, którego duch bezustannie nad nim krążył.

Przy końcu swojej misyi, już jako człowiek prawie stary, znajdował się na Madagaskarze.

Przybył tam w czasie, gdy na błotnistych wybrzeżach tej wyspy grasowała straszna choroba, pożerająca ofiar tysiące. Zamiast puścić się w głąb' kraju, gdzie i klimat zdrowy, ziemia żyzniejsza i ludność więcej rozwinięta, wolał zostać między nieszczęśliwymi mieszkańcami nadbrzeża, aby ich ratować, pocieszać, zbawiać.

Choroba, na którą biedni marli, był to rodzaj trądu, udzielającego się każdemu w oczach prawie. Ktokolwiek został nim dotknięty, musiał udać się na małą kotlinę z wszystkich stron skałami otoczoną, dokąd zdrowi przynosili im pożywienie, spuszczając takowe z szczytu skał na sznurach.

Niedługo trwało, a jedna połowa kotliny była zasłana nagimi trupami, druga konającymi. Wtedy pojawił się tam O. Sebastyan. Naprożno Francuzi i Anglicy, których w porcie spotkał, przestrzegali go przed niebezpieczeństwem — on z uśmiechem, a wiarą, poszedł między trędowatych, bo w nich widział swoich braci najbiedniejszych, więc najukochańszych, których sumienie nie pozwoliło mu opuścić.

Ze zdziwieniem widzieli krajowcy, którzy na szczyty skał pożywienie codzień przynosili, czarną suknię europejskiego kapłana i zrozumieć nie mogli, w jakim celu ten obcy im człowiek życie swe narażał. Dziwili się z początku, aliści powoli zaczęło ich ogarniać zdumienie, bo oto codzień mniej było widać trupów, ksiądz bowiem sam je grzebał, chorzy zaś, których jęki straszliwe przedtem o niebiosa uderzały, zrobili się teraz spokojni, łagodni, cisi. O. Sebastyan tych nawracał i chrzcił, tamtym malował rozkosze życia pozagrobowego, które ich czekało, innych nadzieją pocieszał, że może ich Bóg chrześciański z choroby podźwignie.

Czternaście dni przesiedział z nimi i dopiero, gdy pogrzebał ostatniego, a epidemia ustała, opuścił to wielkie cmentarzysko, na którem własnemi rękami czarny krzyż postawił i na szczycie skały zmówił raz jeszcze modlitwę za umarłych.

Jedni mówili, że ocalenie swoje zawdzięczał silnemu organizmowi — drudzy, że krwi europejskiej, która miejscowej chorobie skuteczny opór stawiła — on sam zaś rzekł:

— Mnie ocalił Bóg!

Mieszkańcy kilkunastu osad nadbrzeżnych, przekonani tym razem nie słowami, ale poświęceniem chrześciańskiego kapłana, przyszli gromadnie, by z jego ręki chrzest przyjąć.

O! Panie! — ze łzami zawołał na kolana padając — szczytniejszej nie daj mi nigdy nagrody, ani też dnia piękniejszego dożyć nie mogłem!

Ten czyn był jednak ostatni na ziemi afrykańskiej.

Spędziwszy ćwierć wieku wśród tysiącznych niebezpieczeństw i w ciągłym znoju, czując przytem, że siły go opuszczają, postanowił nareszcie wrócić do ojczyzny, aby między swymi złożyć kości strudzone. Rodziców nie zastał, siostra także umarła, nowy zaś przełożony klasztoru przyjął go wymówkami, że o swoich czynnościach regularnie nie donosił. Lubo się tłumaczał, że jak żołnierzowi śród gradu kul trudno pisać raporty, tak i jemu między dzikimi nie sposób było myśleć o sprawozdaniach, przełożony jednak nie chciał tego uwzględnić, i nie dwuznacznie dał mu do zrozumienia, że powinien się sekularyzować, aby na starość odpocząć.

Z pokorą wysłuchał nagany, wystąpił z klasztoru i został w Raju kapelanem. Gdy wkrótce uwielbienie dla jego wymowy, życia cnotliwego i żarliwości w sprawach religijnych, rozeszło się po kraju, minister wyznań, w porozumieniu z prymasem-kardynałem, mianował go kaznodzieją w więzieniach stolicy i poruczył mu wszystkich na śmieć skazanych, by ich na daleką drogę przygotowywał.

Ojciec Sebastyan podjął się i tego, jakkolwiek bardzo ciężkiego obowiązku, i do więzień przyjeżdżał z Raju regularnie dwa razy na tydzień.

Odkąd hr. Roman Despot w Raju zamieszkał, kapelan był codziennym gościem w pałacu. Z początku myślano, że nawróci hrabiego, który był powszechnie znany jako człowiek niereligijny, unikający kościoła i księży; wszelako po niejakim czasie, wszyscy się przekonali, że trud byłby daremny, hrabia bowiem został jakim był i na włos się nie zmienił.

Nie powiemy, by O. Sebastyan nie nosił się z początku z zamiarem przerobienia hrabiego, jednakowoż odkąd się przekonał, że zatwardziały ten grzesznik stokroć prędzejby zginął, niżby się ugiął, powściągnął w sobie zapał misyonarski, i odtąd odwiedzał hrabiego li jako gość, grywający z nim w szachy i opowiadający chętnie o krajach, w których lat tyle spędził. W każdym razie rzecz to godna zastanowienia, że on, który prawie drżał na widok innowierców, a ludzi bezreligijnych poczytywał za szatanów, mógł całemi godzinami spokojnie z hrabią rozmawiać; hrabia zaś czuł się tak zadowolonym w jego towarzystwie, że niejednokrotnie żonie dziękował, iż go zrobiła swoim kapelanem, tak pociągała ich ku sobie siła kontrastów.

Mimo to starć gwałtownych nie mogli uniknąć. — Wprawdzie wydarzały się one rzadko, lecz zawsze były. Powód dawał to jeden, to drugi; czasem bowiem O. Sebastyan zanadto się zgorszywszy pochwałami hrabiego dla filozofów francuskich z ubiegłego stulecia, i dla współczesnej nauki pozytywnej wpadał w zapał kaznodziejski, a niekiedy znowu hrabia zbyt ironicznie zaczynał wyrażać się o religii i jej ceremoniach, co także księdza oburzało. Służba słyszała też nie raz w gabinecie hrabiego głosy piorunujące, ale mimo scen takich, dobre stosunki między szachistami nie ustawały. Ilekroć O. Sebastyan dzień lub dwa się nie pokazał, hrabia spacerem do niego zachodził i do siebie go sprowadzał.

Z kościoła wyszedłszy, O. Sebastyan zwrócił się ku swemu mieszkaniu. Na ganku siedział organista p. Szymon, i z zapałem czyścił jakąś strzelbę odwieczną, dobrze zardzewiałą

— Panie Szymonie — przemówił — a to co znowu? Tu gdzie wieczny pokój powinien panować, ty przygotowujesz narzędzie mordercze?

— Trudna rada, reverendissime, człowiek musi myśleć o przyszłości... Lada dzień ta hołota wyleci i znowu będziemy mieli wrzask piekielny.

— Jaka hołota? Jaki wrzask? (C. d. n.)

tego Wydział krajowy i Namiestnictwo żywo się zajęły pytaniem, w jaki sposób dopomódz gminie brodzkiej, która padła ofiarą niesumiennej gospodarki rządzącej kliki. Wiadomo, że Wydział krajowy wydelegował do Brodów radcę p. Michaczewskiego. O tem, aby obecnie miano rozwiązać tamtejszą Radę, jak to niektóre pisma donosiły, stanowczo mowy być nie może, a to z następującej przyczyny:

Celem ratowania się od ostatecznej runy, musi gmina zaciągnąć nową pożyczkę, na którą Wydział krajowy miał się już zgodzić, a rząd podobno ofiarował gwarancyę. Bank krajowy zdecydowany jest udzielić Brodom 200.000 złr. pożyczki. Do zaciągnięcia zaś pożyczki kompetentną jest tylko Rada miasta. Po spełnieniu tego ostatniego obowiązku dopiero będzie Rada niezawodnie rozwiązaną — poczem rząd zamianuje swego komisarza. Ponieważ ustawa nie powiada, że komisarzem tym musi być urzędnik państwowy, dla tego sądzą w dobrze poinformowanych kołach, że p. namiestnik zamianuje prawdopodobnie obecnego delegata Wydziału krajowego p. r. M. A gdy pożyczka Banku krajowego będzie najmniej w 20 latach spłacalną, przeto gmina brodzka pozbawioną będzie przez tyle lat samorządu.

Dobrze obznajmieni z passywami m. Brodów mniemają, że Bank krajowy objawszy sam spłatę wszystkich długów, co zresztą jest całkiem naturalnem, — powinien należycie zbadać pretensyę gal. Banku hipotecznego, szczególnie zaś potargować się nieco o pretensyę z tytułu propinacyi, a może się uda biednej gminie. Zresztą o tej sprawie więcej wyczerpujące daty wkrótce przeszlę.

Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego bardzo serdecznie pożegnała ustępującego dyrektora dra Zgórskiego.

Wczoraj po południu udał się Prezes Towarzystwa p. Franciszek Zima, w towarzystwie wiceprezesa dra Czyżewicza i kilku członków Rady nadzorczej do domu dra Zgórskiego, gdzie p. Zima przemówiwszy odpowiednio do p. Zg., wręczył mu pismo Rady nadzorczej następującej treści:

Wielmożny Panie!

„Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, przyjmując z żalem na posiedzeniu z dnia 23 listopada rezygnacyę WPana z posady dyrektora Towarzystwa, z powodu zamianowania W. Pana dyrektorem banku krajowego, uchwaliła wyrazić WPanu najszczersze uznanie gorliwej a skutecznej dziewięcioletniej Jego pracy w Towarzystwie, pracy rozpoczętej w chwili dla Towarzystwa krytycznej, a uwieńczonej zupełnem powodzeniem.

„Oddając się sprawom Towarzystwa z niezwykłem zamiłowaniem i poświęcając rozwojowi jego znakomite swe zdolności, przyczyniłeś się WPan w znacznej części do tego, że Towarzystwo nasze w dziewięcioletnim ubiegłym okresie wzrosło na instytucyę zasobną, która cieszy się powszechnem zaufaniem publiczności, używa rozległego kredytu, zasila nie tylko członków miejscowych ale i liczny zastęp bratnich towarzystw prowincyonalnych.

„Do wyrazów najszczerszego uznania i prawdziwej wdzięczności łączymy życzenia, abyś WPan także na nowem szerszem polu swej działalności, z równie pomyślnym skutkiem pracował."

Wieczorem zaś odbył się bankiet w hotelu Zorża na cześć dra Zgórskiego, na którym obecni byli wszyscy Członkowie Rady nadzorczej i Dyrekcya. Toasty wznosili pp. prezes Zima Fr., prezydent p. Dąbrowski Wacław, wiceprezydent dr. Czyżewicz, patron Stowarzyszeń dr. Skałkowski Tadeusz i inni.

Wiedeń, 30 listopada.

∞ Aby przez uogólnienie odrazu na jasnym gruncie postawić sprawę, o której kilka uwag wypowiedzieć zamierzamy, zadajemy sobie pytanie: czy urzędnik może być prezesem stowarzyszenia ustawami dozwolonego? W kimkolwiek żyje duch wolności i konstytucyjności, ten nie mógł powiedzieć, że nie; a za dalsze pytanie, czy przełożona władza urzędnika ma prawo zakazać mu piastowania godności w stowarzyszeniu ustawami dozwolonem, będzie musiał odpowiedzieć, że rząd prawa takiego nie ma. Inaczej pojmuje swoje prawo minister sprawiedliwości p. Prażak, zakazując adjunktowi sądowemu p. Rotschedlowi w St. Marein w Styryi sprawowania prezesowania w tamtejszem kółku niemieckiego Towarzystwa ku popieraniu szkół ludowych (*deutscher Schulverein.*)

Nikt nie posądzi nas o odrobinkę sympatyj dla Towarzystwa, które powstało nie w celach czysto naukowych, lecz w celach agitacyjnych wogóle, a szczególnie w celach germanizatorskich; Towarzystwa, które także w Galicyi podtrzymuje germanizm między żydami i wrogie krajowi usposobienie, a jest nam tem więcej niebezpieczne, ile że w Galicyi tajną prowadzi propagandę. Mimo to posiadamy nawet względem wroga tyle lojalności, żeby nie uważać go za przestępcę tylko dla tego, że z ducha konstytucyonalizmu. Skoro samo Towarzystwo jest dozwolone, dozwolony też być musi udział w nim każdemu obywatelowi państwa, którym urzędnik także być nie przestaje. Pan minister sprawiedliwości w odnośnem rozporządzeniu swem z dnia 27 października r. b. nie cytuje też żadnego paragrafu, na którymby oprzeć mógł swój zakaz, lecz wprost od siebie zakazuje, uzasadniając to „niepojednalnością tak wybitnego stanowiska z urzędem sędziowskim." My tej niepojednalności nie rozumiemy. Dla czegoż by nie miał ktoś być dobrym Polakiem, czy Niemcem, czy Czechem, i zarazem dobrym sędzią? Wypadałoby chyba dowieść, że taki Rotschedl z sędziego, w którymby narodowy charakter wszedł w kolizyą z charakterem urzędnika; a i wtedy jeszcze nie możnaby zakazywać występnemu sędziemu prezesostwa w stowarzyszeniu narodowem, czy jakimbądź innem, lecz poprostu złożyć go z urzędu sędziowskiego.

Prawa konstytucyjne są tego rodzaju, że, gdy są pogwałcone, mszczą się jutro na tych, którzy dziś pogwałcenie pochwalili. Dla tego wszystkie stronnictwa jednomyślnie praw konstytucyjnych bez względu obecnych korzyści bronić powinny. Rząd przeto zbyt surowo postąpił sobie z p. Rotschedlem. Czy ten pan jest, czy nie jest prezesem *Schulvereinu*, to wcale rządu obchodzić nie powinno, skoro Towarzystwo jest dozwolone; tylko jako sędzia p. Rotschedl podlega władzy wyższej, a pozostaje nieskazitelnym sędzią, dopóki mu się nie udowodni, że w praktyce sędziowskiej dopuścił się wykroczenia przeciw specyalnym dla stanu sędziowskiego przepisom. Ktoby nam zarzucił doktryneryzm, tego przestrzegamy przed praktycznemi skutkami niedoktrynerskiego pojmowania konstytucyjnej zasady, skutkami, które zwłaszcza u nas przy zmianie stosunków mogłyby bardzo być przykre!

Wiedeń, 2 grudnia.

(⌯) O zgromadzeniu posłów niemieckich, które dziś tydzień odbyło się w Pradze, zwolna wychodzą na jaw szczegóły, ilustrujące jaskrawo ową jednomyślność w uchwaleniu znanych a mało znaczących rezolucyj, która z takim przyciskiem wysławiana była przez dzienniki lewicy jako dowód zgodności i solidarności wszystkich Niemców w Austryi, przynajmniej tak zwanych liberałów. Nie lekceważymy wprawdzie jednomyślności na zewnątrz, jaką była jednomyślność uchwał zgromadzenia praskiego; owszem cenimy ją tem więcej, im większa jest niejednomyślność na wewnątrz. Zgodność na zewnątrz dopiero przy niezgodzie wewnętrznej nadaje solidarności całą wartość; owe pewne *sacrifizio dell' intelletto*, zaparcie się własnej indywidualności, gdy chodzi o poważne wystąpienie całego obozu na zewnątrz w interesie tego, co większość uznała za zbawienne dla całości, to nie błąd, to nie brak odwagi cywilnej, lecz owszem cnota tak samo, jak otrząśnienie się z egoizmu. Wyszydzali ją Niemcy „liberalni" u naszej reprezentacyi narodowej w Wiedniu; dziś pozazdrościli nam jej i sami ją sobie przyswoili.

A więc wysoko cenimy tę jednomyślność zgromadzenia praskiego, która na prawdę była tylko jednomyślnością demonstracyjną na zewnątrz; bo co się tam działo przed tą jednomyślnością, zanim wyraźnie uchwalono, że rezolucye mają być podaue do wiadomości publicznej jako jednomyślnie uchwalone, to przedstawia się jako wielka rozterka wewnętrzna.

Autentyczne wiadomości — bo *Nichts ist so fein gesponnen, dass es nicht kä ne an die Sonnen* — opowiadają nam o ciężkim boju na słowa w łonie zgromadzonych wybrańców ludności niemieckiej w Czechach, o boju, w którym nakoniec zwyciężyło umiarkowanie duchowych przywódzców, pp. Herbsta, Schmeykala itd., walczących przeciw skrajnym ostatecznościom takim, jak podział administracyjny Czech i polityka abstynencyjna. P. Herbst umiarkowany!... tem więcej mamy tedy prawo nazwać tych, przeciw którym on walczył, radykałami; a zarazem wolno nam tedy stwierdzić, że zjednoczona lewica, czy opozycya fakcyjna, czy stronnictwo liberalno-niemieckie, czy jakby tam kto nazwać zechciał, dzieli się *de facto* co najmniej na dwa obozy, z których jeden ma prawo nazywać się radykalnym. Nie było nam to wprawdzie tajemnicą, nam, którzy „deutschnationałów" zawsze odróżnialiśmy od innych członków lewicy; ale sama lewica nie była dość świadoma tej różnicy w swem łonie, dopóki nie poznała jej w wybujałych postulatach swej jednej części. A jednak jeszcze kończymy naszem *caeterum censeo*: czekajmy początku rozpoczynającej się pojutrze kampanii parlamentarnej. Sytuacya, dziś dla samej lewicy niedość jasna jeszcze, może wnet do reszty się wyjaśni. W chwili gdy to piszemy, prawdopodobnie cała lewica już jest zebrana w nowym gmachu parlamentu na pierwszą naradę poufną, po której jednak także jeszcze nie spodziewamy się rozjaśnienia sytuacyi.

Z telegramu wczoraj wysłanego wiadomo wam już o zamiarach rządu węgierskiego co do kolei Łupkowskiej. We wtorek zgromadzenie akcyonaryuszów jej postanowi o rogatych propozycyach madziarskich. Nie wątpimy, że odrzucone zostaną; ale gdyby postanowiono coś w duchu przychylnym dla Węgrów, nie najmniej byłby temu winien minister handlu br. Pino, który osłania się wręcz nieroztropną tajemniczością, albo brakiem decyzyi co do przyszłości tej kolei.

„Germania" o Polakach.

Od pewnego czasu konserwatywna prasa niemiecka, na co kilkakrotnie zwracaliśmy już uwagę, podnosi potrzebę zrobienia pewnych ustępstw dla Polaków pod panowaniem pruskiem. Obecnie zabiera *Germania* głos w tym samym przedmiocie i stwierdza w sympatycznym dla nas artykule popierwsze: że wszystkie warstwy ludności polskiej doszły do świadomości narodowej; powtóre: iż Polacy dążą tak pod względem moralnym jak i ekonomicznym do odrodzenia; po trzecie, iż germanizacya jest niemożebna. Pomimo rządów falkowskich i podwójnej walki kulturnej w religijnem i narodowem znaczeniu narodowość polska zamiast upaść ożyła na nowo Raz więc na zawsze pamiętać należy, że naród polski jest najwybitniejszą i najbardziej historyczną indywidualnością na świecie. Takiego narodu wytępić nie można a usiłowania ku temu są niedorzecznością i pracą Sizyfa. Skoro dotąd ludu polskiego na Górnym Śląsku, oderwanego już przed 600 laty nie zdołano wynarodowić, to tembardziej nie można marzyć o wynarodowieniu wielkiego narodu, w którym świadomość narodowa przenika najniższe warstwy ludowe. *Kreuz Ztng.* przyznaje wprawdzie, iż naród polski dąży do samoistności tak jak wszystkie inne ludy europejskie, żąda jednak, aby Polaków zmusić do dokładnej znajomości języka niemieckiego i w tym celu żąda, iżby w najniższych klasach szkół ludowych językiem wykładowym był język niemiecki. *Germania* uważa tę radę za niemożliwą do przeprowadzenia a najlepszym dowodem tego są skargi tejże *Kreuz Ztng.* na coraz słabszy wpływ germanizacyjnych wysiłków.

„Jeżeli więc, mówi *Germania*, nie możemy naszych Polaków zgermanizować, to pozwólmy im pozostać Polakami. Jeżeli nie chcemy mieć w nich śmiertelnych wrogów to przestańmy wreszcie dokuczać im wszelkiego rodzaju szykanami przycinkami i szpilkowaniami, przestańmy ich drażnić ciągłem bez myśli i celu eksperymentowaniem z ich mową, z ich religią, z ich wolnością sumienia. Przestawmy raz już sobie, iż wobec Polaków mamy nietylko prawa lecz i obowiązki. Teorya, jakoby nas przestały obowiązywać międzynarodowe zobowiązania wskutek rewolucyjnych dążności Polaków, jest zarówno błędną jak i niesmaczną. Któryż naród nie miał swoich rewolucyj lub przynajmniej rewolucyjek? Pozbawienie Polaków ich narodowych i wrodzonych praw znaczyłoby tyle co poniżenie całej ludzkości i zaprowadzenie niewoli. Teorya ta zresztą jest dziś przestarzałą. Jest to rzeczą powszechnie wiadomą, iż naród polski po otrzymanych w r. 1863 ciosach bynajmniej dziś nie myśli o gwałtownych przewrotach. Właśnie wskutek takiego zwrotu w zapatrywaniach na zasady dotychczasowego politycznego katechizmu, Polacy z uznania godną energią pielęgnują umiejętności i sztuki, oddają się pracy około roli. przemysłu i rękodzieł — i właśnie dzięki temu to pokojowemu prądowi, który absolutnie przeczy wszelkim rewolucyjnym dążnościom, germanizacya nasza przestała robić postępy."

Pilnujmy, mówi dalej *Germania*, aby Polacy nie przekraczali ustaw, ale oddajmy to, co się im święcie należy, a więc przywróćmy im w szkole język polski, jako wykładowy. Jest bowiem rzeczą pewną, iż ludzkie wybiegi i nadużycia nic nie zmienią w losach tego znakomitego i nader sympatycznego narodu dla wszystkich cywilizowanych ludów.

Przegląd polityczny.

Kraków, 3 grudnia.

Dzienniki doniosły o zajściu między ministrem sprawiedliwości drem Prażakiem, a sądem obwodowym w Brüx w Czechach. Minister miał zażądać akt sądowychw sprawach konfiskat, w których zazwyczaj tamtejszy sąd odrzucał wnioski prokuratoryi. Sąd miał odmówić przesłania akt, twierdząc, że nie jest do tego obowiązany. Doniesienia te narobiły nieco hałasu, wiedeńskie dzienniki wystąpiły z zarzutem przeciw ministrowi, że nie szanuje niezawisłości sądów itp. Tymczasem okazało się, iż cała ta pogłoska była nieprawdziwą — urzędowy komunikat w *W. Abendp.* stanowczo zaprzecza, jakoby minister był żądał przedłożenia akt, a więc i sąd nie mógł dać odmownej odpowiedzi, która — dodaje *W. Abendp.* — byłaby zresztą nieprawną. Jakoż w istocie, minister nie miałby prawa w jakikolwiek sposób pociągać sąd do odpowiedzialności za treść wyroku, ale ma wszelkie prawo żądać przedłożenia akt.

W Lublanie odbyła się konferencya posłów słoweńskich — której uchwały nie będą na razie podane do publicznej wiadomości. Tyle tylko wiadomo, że akcya posłów kraińskich ma odtąd objąć interesa ogółu Słoweńców, więc nie tylko w Krainie ale i w Styryi i w Istryi zamieszkałych. Wybrano komitet składający się z posłów do Rady państwa i sejmowych.

Czytamy w wychodzącym w Petersburgu dzienniku *Nowosti*: „Na odbytem przed kilku dniami posiedzeniu członków „sławiańskiego Towarzystwa dobroczynności" z wypowiedzianych mów na szczególną zasługuje uwagę przemówienie profesora Kojałowicza „o apelacyi do nas (k'nam) odepchniętego od kościoła, obwinionego o schyzmę, galicyjskiego unickiego księdza Jana Naumowicza i o znaczeniu tego z rosyjskiego i ogólno sławiańskiego punktu widzenia".

Mowca profesor Kojałowicz szumnie i długo wypowiadał swoje poglądy o papieżu i papiestwie, czego przytaczać nie uważamy za stosowne. Podnosimy tylko okoliczność, że pan Jan Naumowicz trafił na właściwych przyjaciół i protekcyę. Nareszcie!

Przed kilku jeszcze tygodniami wisiała nad Europą groza wojny i powszechnie mniemano, iż z wiosną 1884 r. wybuchnąć musi. Skupienie znacznych mas wojska na granicy Królestwa Polskiego było najgroźniejsze dla pokoju europejskiego. Dziś niebezpieczeństwo minęło — na jak długo niewiadomo. W jaki jednak sposób burza ta rozeszła się w powietrzu? zapytuje się *N. Wiener Tagblatt* i taką daje odpowiedź. Cesarz Wilhelm, widząc grożące niebezpieczeństwo, gotów był osobiście zjechać się z carem w celu wyjaśnienia nieporozumień. Do zjazdu jednak nie przyszło, lecz natomiast cesarz Wilhelm posłał swego pełnomocnika do cara w Kopenhadze z prośbą, aby siostrzeniec cofnął swoją armię zebraną na granicy pruskiej. Wykręty i pozory były niemożliwe ze strony cara, bo cała sprawa toczyła się nie na drodze dyplomatycznej. Wskutek tego Giers pojawił się w Berlinie, gdzie cesarz Wilhelm przyjął go życzliwie, ztamtąd pojechał rosyjski minister do Bismarka, i od tej chwili rozległo się w prasie całej dzwonienie na pokój. Po Giersie wyruszył minister wojny Wannowski do Berlina, tam równie serdecznie przyjęto go, jak Giersa. Po jego powrocie do Petersburga otrzymała jazda rosyjska skupiona w okolicach Wierzbołowa rozkaz cofnięcia się do Wilna. Za tym krokiem idzie dalsze ściąganie wojsk z pogranicza w głąb kraju. Warszawskie i rosyjskie pisma zamieściły ostre zaprzeczenia przeciw pogłoskom o skupieniu sił wojennych w Królestwie Polskiem. W końcu też cesarz Wilhelm z radością oznajmił prezydyum pruskiego sejmu, iż posiada niewątpliwe dowody pokojowego usposobienia cara, dowody te zawierało pismo carskie przysłane mu przez Giersa do Berlina. W ten sposób nastąpił zwrot stanowczy w położeniu Europy, a obawa konfliktu została usunięta. Zresztą sprawa nieukończona jeszcze całkowicie; dwa razy już jeździł do Friedrichsruhe generał Schweinitz, poseł niemiecki w Petersburgu. Łatwo więc przypuścić, iż poszczególne punkta wymagają jeszcze porozumienia, zanim pokój spocznie na silnej podstawie.

Donosiliśmy swego czasu, że cesarz niemiecki w czasie zwykłego przedstawienia się mu prezydyum sejmu pruskiego, wyraził swoją radość z tego, że utrzymanie pokoju jest zapewnione. Teraz nadchodzą bliższe szczegóły, odnoszące się właśnie do tego przemówienia cesarza, tem ciekawsze, że w mowie tronowej zaledwie krótka wzmianka o pokoju się znajdowała. W rozmowie z prezydyum, która trwała dwadzieścia minut, oznajmił cesarz, że ku szczeremu własnemu zadowoleniu ma niewątpliwe dowody, iż car rosyjski pragnie utrzymania pokoju. Z szczególnym naciskiem nadmienił, iż car Aleksander przysłał mu przez Giersa list, w którym odsuwa nawet samą myśl jakiejś niechęci ku Niemcom i Austryi i ku wzajemnemu obu sprzymierzeńców stosunkowi. Te zaręczenia pokojowe potwierdził ustnie Giers w obec cesarza i kanclerza w sposób, który na zupełną wiarę zasługuje.

A zatem pokój zapewniony, ale i to pewna, że doniedawna był bardzo wątpliwy, skoro aż takiego trzeba było zaręczenia, ab usunąć obawy.

Mówiono wiele o tem, że wielki sztab wojenny niemiecki przekonawszy się o potrzebie pomnożenia artyleryi, zażąda przez ministra wojny znacznych na to kredytów; teraz, skoro pokój zapewniony, ucichły głosy o artyleryi, natomiast głoszą, że minister marynarki będzie miał tego roku znacznie większe żądania.

W przeprowadzeniu manifestu koronacyjnego minister Tołstoj wniósł ułaskawienie 65 przestępców politycznych.

Nabycie szlachectwa przez wysługę w służbie cywilnej i wojskowej zostało w Rosyi zniesione. Godność szlachecka może być tylko przyznaną ukazem carskim. Hierarchia czternastu czynów, t. j. klas służbowych ma być znacznie zmniejszoną.

W sporze chińsko-francuskim — zdaje się, że Anglia działa łagodząco na obie strony, chociaż nie w charakterze urzędowego pośrednika, przez obie strony uznanego. Dzienniki francuskie mogą dlatego przeczyć twierdzeniom dzienników angielskich. W sprawie tej *Morning Post* polemizując z *Rep. fr.* twierdzi, że Ferry tylko dla tego zwleka z przyjęciem pośrednictwa, bo się spodziewa, że tymczasem albo Chińczycy chcąc rzeczywiście uniknąć wojny, ustąpią dobrowolnie z obydwu spornych pozycyj, albo też zostaną przez Francuzów wyparci, a na podstawie takiego czynu dokonanego, łatwiej pójdą dalsze układy. W dalszym ciągu zaręcza wspomniany dziennik angielski, że ostatnia depesza Granvilla w tym przedmiocie przesłana do ambasadora angielskiego w Paryżu wyszła nawet z poprzedniego porozumienia z się gabinetami petersburskim, berlińskim i washingtońskim.] Doniesienie to jest bardzo prawdopodobne, o ile sądzić można z okoliczności, że właśnie przed dwoma czy trzema dniami ambasador chiński przy dworze berlińskim jeździł na konferencyą z Bismarkiem do Friedrichsruhe. Że Anglii wiele na tem zależy, aby wojnie zapobiedz, to bardzo naturalna, bo wojna nie dałaby się zlokalizować w Tonkinie; flota francuska musiałaby przystąpić do blokady portów chińskich, a ewentualnie do bombardowania, a handel w tych portach jest w ręku Anglików.

Z Paryża rozgłoszono wiadomość, że Chińczycy chcąc uniknąć wojny, ustąpili dobrowolnie z obu miejsc spornych — z Bahninh i Sontay. Jeżeli ta wiadomość, którą zresztą potwierdzają, istotnie się sprawdzi, to zniknie powód do wojny, i honorowi Francyi stanie się zadość.

Do *Temps* donoszą z Londynu o nocie przysłanej przez Dufferina z Konstantynopola, w której Porta ofiaruje swą gotowość do wysłania wojsk na poskromienie Mahdiego — jednak pod warunkiem, jeżeli skarb egipski pokryje koszta wyprawy Tę propozycyę jednak rząd angielski odrzucił. Skutkiem tej odmowy miał sułtan oświadczyć Dufferinowi, że cała odpowiedzialność za wszelkie skutki egipskich zaburzeń spada teraz na Anglię.

Brak bliższych i pewnych wiadomości ze Sudanu jest źródłem coraz większych obaw w Egipcie o los Chartumu, bo gdyby to miasto nie było zagrożone, musiałaby już dawno nadejść dokładna wiadomość z tamtej okolicy. Tak samo i wiadomość o zupełnej klęsce pod Obeid musi być prawdziwą, żadne poźniejsze doniesienia w niczem pierwszych wiadomości nie osłabiają.

Według doniesień rzymskiego korespondenta do *Germanii* miał Schlözer w poufnej rozmowie oświadczyć, że z ostatniej swej audyencyi u papieża wyniósł to przekonanie, iż wszelkie starania dążące do przeprowadzenia żądań Prus, będą dopóty bezskuteczne, dopóki sprawa wykształcenia duchownych nie będzie uregulowaną tak, jak tego żąda kurya. A ponieważ w Berlinie na teraz przynajmniej nie widać ku temu skłonności, przeto w rokowaniach musiała nastać przerwa.

Cesarzewicz wybiera się sam i incognito do Sewilli i Grenady, około 6 bm. ma wracać do Niemiec. Kierunek powrotu niewiadomy. jedni się domyślają, że wsiądzie na okręt w Barcelonie, inni, że ma zamiar wracać drogą lądową przez południową Francyę i że z tego powodu toczą się rokowania z rządem francuskim; oczywiście, że przejazd odbyłby się incognito i jak najspieszniej.

Przesilenie polityczne w Hiszpanii trwa dalej. *Times* pisze o tem: Chociaż wizyta cesarzewicza sprowadziła poniekąd zawieszenie broni między obu frakcyami stronnictwa dynastyczno-liberalnego, mimo to, przesilenie w ostatnich dniach bardzo się zaostrzyło i skoro cesarzewicz odjedzie, rozsypie się gabinet z powodu niezgody o treść przyszłej mowy tronowej. Według *Pol. Cor.* zaś król wacha się jeszcze między rozwiązaniem kortezów a dymisyą gabinetu, chociaż ta druga ewentualność jest więcej prawdopodobną.

Sprawy szkolne.

Nauczyciele miejscowych szkół średnich i wyższych w liczbie około stu (między tymi około 10 profesorów uniwersytetu) zgromadzili się wczoraj dnia 2 b. m. o godzinie 10 przed południem w amfiteatrze gimnazym św. Anny celem związania się w kółko a względnie w Towarzystwo, mające na oku sprawy szkół średnich. Przewodniczący tutejszego oddziału Tow. pedagogicznego dyr. Jabłoński, który wszystkich na to zebranie zaprosił, zagaił odczytaniem listu dyr. Dra Samolewicza, prezesa kółka nauczycieli lwowskich, w którym tenże omawia obszerniej cel i znaczenie podobnego Kółka, i zaprasza do łączenia się. Następnie poddał dyr. Jabłoński pod głosowanie dwie zasadnicze kwestye: a) Czy zaraz oświadczyć się z chęcią utworzenia Kółka jako części-sekcyi w Tow. pedagogicznem, czy też z góry oświadczyć się za utworzeniem odrębnego Towarzystwa? b) Czy po przyjęciu jednej lub drugiej części powyższego pytania przystąpić zaraz dzisiaj do wyboru wydziału z prezesem na czele lub rzecz tę odłożyć na później, a dziś skonstatować tylko obecność członków przez podpisy? Na wniosek prof. Świeża, zmodyfikowany przez prof. Germana i Dra Lewickiego, postanowiono wybrać z każdego zakładu po dwu delegatów, którzyby się zastanowili nad powyższymi zasadniczymi kwestyami i przyjęli w całości lub zmienili regulamin Kółka lwowskiego. Prof. Petelenz i prof. Zathey domagali się dyskusyi nad kwestyą pierwszą ale przy głosowaniu rzecz ta upadła.

Wybrano tedy z uniwersytetu prof Bobrzyńskiego i Lewickiego, z akademii technicznej prof. Odrzywolskiego i Rottera, z akad. sztuk pięknych prof. Łuszczkiewicza i Cynka, z sem. nauczycielskiego męskiego dyr. Jabłońskiego i prof. Zgórka, z sem. żeńskiego dyr. Seredyńskiego i ks. Sobierajskiego, z gimn. ś. Jacka prof. Stodolaka i Petelenza, z gimn. św. Anny dyr. Stawarskiego i prof. Świeża, z gimn. III prof. Kulczyńskiego i Zatheya — razem 18 członków, którzy pod przewodnictwem dyr. Jabłońskiego we czwartek na posiedzenie zebrać się mają.

Pomyślny objaw między nauczycielami łączenia się we wspólnym interesie notujemy z przyjemnością i sądzimy, że od Tow. pedagogicznego nie zechcą się odłączyć, ale wspólnie i razem ku swemu i całego naszego szkolnictwa pożytkowi pracować.

Kronika.

Kraków, 3 grudnia.

Namiestnik Galicyi p. Zaleski, przejechał dziś rannym pociągiem do Wiednia, powołany na zjazd namiestników, odbywający się co roku przed rozpoczęciem obrad w Radzie państwa. Pan namiestnik ma powrócić w niedzielę. Na dworcu powitał namiestnika prezydent miasta dr. Weigel i reprezentanci władz.

W salach Towarzystwa sztuk pięknych odbyło się wczoraj doroczne rozlosowanie pomiędzy członków zakupionych obrazów i dzieł sztuki. Największa część wygranych padła na Królestwo Polskie. Wykaz szczegółowy wyciągniętych losów podamy w jednym z najbliższych numerów.

Wielki Wydział kasy oszczędności miasta Krakowa w dniu 10 b. m. zbierze się, zwołany przez prezydenta miasta dra Weigla.

Zgromadzenie weteranów z r. 1831 wybrało wczoraj w miejsce zmarłego ś. p. Kaliksta barona Horocha — pp. Marcelego Jawornickiego swym przewodniczącym, a Ksawerego Konopkę zastępcą przewodniczącego.

Pogrzeb ś. p. Emili z Friedleinów Münnichowej pomimo przejmującej słoty, sprowadził wczoraj na cmentarz bardzo liczną publiczność. Wśród obecnych postępował prezydent dr. Weigel wraz z Radą miejską, której członkiem od wielu lat jest ojciec zmarłej p. Józef Friedlein, umiejący osobistemi przymiotami i usługami dla miasta jednać sobie ogólny szacunek i poważanie.

Ks. dr. Pelczar. prof. uniw. Jagiell. zamiadamia nas, że wyboru na członka honorowego akademii Mickiewicza w Bolonii nie przyjął i dyplom zaraz po otrzymaniu tegoż odesłał.

Bal Mickiewiczowski „great attraction" każdego karnawału, w tym roku prawdopodobnie już ostatni, gdy fundusz pomnikowy dobiega potrzebnej cyfry, odbędzie się 4 lutego 1884 roku. Przewodnictwo balu przyjął, jak lat poprzednich profesor Stanisław hr. Tarnowski, zastępstwo dr Jerzy hr. Mycielski, Bal cieszący się tak świetną tradycyą, ściągający najpiękniejsze krasawice ze wszystkich stron Polski, przedewszystkiem zaś bal będący epilogiem sprawy finansowej pomnika, nie potrzebuje reklamy. Komitet też miał podobno powrócić do pierwotnego zwyczaju i ograniczył liczbę gospodyń tylko do kilku.

W gimnazyum św. Jacka święcono w sobotę pamięć Adama Mickiewicza uroczystym wieczorkiem urządzonym przez uczniów VIII klasy. Z publiczności mało kto wziął udział w wieczorku, nagle bowiem Rada szkolna okólnikiem rozesłanym przed tygodniem ograniczyła liczbę uczestników do grona nauczycielskiego i uczniów gimnazyalnych, a nadto zabroniła odczytu, który stanowił najgłówniejszą część programu, wreszcie nie pozwoliła uczniom ani zbierać między sobą składek, ani sprzedawać biletów, z których dochód przeznaczany zawsze bywał na pomoc koleżeńską.

Wieczorek rozpoczął o godz $6^1/_2$ p. Bednarski Józef słowem wstępnym, w którem przedstawił wpływ, jaki Mickiewicz wywarł na naród w ogóle, a na młodzież w szczególe. Poczem wykonano różne utwory muzyczne i wygłoszono bardzo poprawnie rok 1812 z „Pana Tadeusza". Deklamacya zbiorowa z III części „Dziadów", wygłoszona przez 8 uczniów, wskazywała na zrozumienie rzeczy, a niektóre utwory muzyczne nie potrzebowały uciekać się wcale do pobłażania słuchaczów.

Na zakończenie przemówił do młodzieży prof. Baczakiewicz, gospodarz VIII klasy.

W sprawie pomnika w Mestre przesyła nam p. Władysław Mickiewicz z Paryża następujące dwie notatki, mogące posłużyć do wyjaśnienia nazwisk poległych Polaków. W dziele: *Dix sept mois de lutte a Venise* (Paryż 1867) pisze Ksawery Gnoiński: Przy wycieczce z Mestre poległ Polak Dembowski, który służył w artyleryi." W dziele Augusta Vechi *Italia, storia di due anni* (Turyn 1832) znajduje się następujący ustęp: „Polak Dembowski sierżant artyleryi, zginął od kuli, która mu przeszyła serce. Ostatniem jego słowem był rozkaz dania ognia z działa." Wreszcie w dziele *Martyri della liberta italiana*, przez Atti Vannacci (Medyolan 1872) jest wzmianka następująca: „W bitwie pod Mestre (Wenecya, 27 października 1848), która była zwycięzką dla Włochów, zginęli dwaj Polacy z korpusu artyleryi, Konstanty Misiewicz i Izydor Dembowski."

Spóźnienie pociągu. Wskutek załamania się osi wagonowej przy pociągu towarowym między Przemyślem a Medyką wstrzymane zostały w swym biegu pociąg pospieszny nr. 1 w Przemyślu i pociąg osobowy nr. 4 w Medyce, aż do uprzątnięcia toru

kolejowego, wskutek czego, nastąpiło znaczne spóźnienie tych pociągów.

Pożar. Przed godz. 8 rano dał dzisiaj znać na straźnicę pożarną komisarz policyi p. Majer, że na dworcu kolei żelaznej wybuchł pożar. Pogotowie ogniowe udało się na miejsce wskazane i przekonało się, że od komina zaliła się belka idąca wzdłuż stropu poczekalni I klasy.

Piec w pomieszkaniu 1 piętra, wskutek którego zapaliła się belka rozebrano, a po ugaszeniu belki wyrąbano ją, usuwając w ten sposób niebezpieczeństwo.

Na miejscu pożaru byli obecni p. prezydent miasta, władze policyjne i wojskowe. Na kilka minut przed wybuchem pożaru był w tej sali namiestnik Zaleski w przejeździe do Wiednia.

Samobójstwo. W domu p. Kaczorowskiego pod l. 77 przy ulicy Krowoderskiej powiesił się na strychu dzisiejszej nocy woźnica dorożkarski.

Lwów, 2 grudnia. Pociąg pospieszny z Krakowa, który miał przybyć do Lwowa dzisiaj z rana o godzinie 5, przybył dopiero o godzinie 2 z południa, a to z powodu, iż koło Medyki miało nastąpić starcie z pociągiem towarowym. Istotnej przyczyny spóźnienia sprawdzić tutaj niepodobna, dyrekcya bowiem kolei Karola Ludwika trzyma wszystkie wypadki w największej tajemnicy i dopiero jutro zakomunikuje dziennikom w formie bardzo oględnej, co było powodem tak niezwykłego spóźnienia się pociągu pospiesznego.

Znakomity nasz humorysta p. Jan Lam od kilku tygodni leży chory, mimo to pisuje swoje „Kroniki" z takim humorem, jakby się cieszył najlepszem zdrowiem.

Wczorajszy *Dziennik Polski* donosi, że autor „Głów do pozłoty" za poradą lekarską musi wyjechać na zimę do Włoch, ponieważ cierpi na rozedmę płuc.

Dyrekcya teatru chcąc wzmocnić operę siłami polskiemi sprowadziła do partyj basowych z Włoch p. Zawadzkiego, który wystąpił w piątek w „Fauście" w roli Mefisty. Artysta ten jest bardzo rutynowanym śpiewakiem, doskonałym aktorem, ale głos ma słaby.

Wczoraj grano po raz pierwszy drama Wilbrandta „Assunta Leoni" w bardzo dobrym przekładzie polskim, co się u nas rzadko zdarza. Jestto sztuka sentymentalna, osnuta na bardzo błahym i zużytym motywie — a całą jej oryginalnością jest scena pojedynku amerykańskiego, w której dwaj rywale grają w kostki o życie. Szczęśliwie jednak się kończy dramat, gdyż wygrywający i przegrywający żyją sobie dalej. Budowa sztuki i przeprowadzenie akcyi wzorowe. Sztuka została wystawiona bardzo staran[n]ie i z niemałym kosztem, a artyści grali wszyscy wybornie. Na szczególną zaś pochwałę zasłużył sobie p. Woleński.

Rozprawa karna przeciw rabinowi Samuelowi Ripowi, który, jak już donosiłem, rzucił klątwę na postępowych żydów, odbędzie się przed sędziami przysięgłymi w tutejszym sądzie karnym w dniu 11 b. m., a dnia następnego odbędzie się w tym samym sądzie rozprawa przeciw Ire Töpferowi, który jak donosiłem, znieważył publicznie, w biały dzień, na ulicy, radcę magistratu, p. Zyszkowskiego.

Rzeszów, 1 grudnia. Z inicyatywy stowarzyszenia „Agudas Achim" założyła tutejsza gmina izraelicka wieczorową szkołę dla dorastającej młodzieży wyznania mojżeszowego.

Dziś właśnie nastąpiło uroczyste otwarcie tej szkoły przy współudziale reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, licznie zgromadzonej inteligencyi i młodzieży szkolnej.

Dyrektor szkoły, prof. Tokarski zagaił uroczystość krótkiem, ale treściwem określeniem celu tej szkoły; burmistrz miasta, p. Kalinowski, zachęcał gorącemi słowy młodzież do wytrwałości w nauce, przyzwoitego prowadzenia się i posłuszeństwa dla nauczycieli; dr. Fechtdegen w dłuższem przemówieniu rozwinął wszystkie okoliczności, które się złożyły na dotychczasową odrębność izraelitów, a w końcu wezwał młodzież izraelicką do zerwania ze smutną przeszłością; inspektor szkół, p. Steczkowski, wykazawszy szczytne ale zarazem nader trudne obowiązki nauczycieli tej szkoły, zachęcał ich serdecznemi słowy do wytrwałości i gorliwej pracy, do czerpania otuchy z tego przekonania, że wywiązawszy się chlubnie z tego trudnego zadania, gminie tutejszej, względnie całemu krajowi niemałe oddadzą usługi. Jak na początek stan frekwencyi bardzo pomyślny gdyż do tej chwili zapisało się już 83 uczniów którzy w dwu oddziałach pobierają naukę języka polskiego i historyi polskiej.

Wenecya, 29 Listopada. „Goście złodzieje". Pod tym tytułem pozawczorajsza gazeta *La Venezia* zamieściła wiadomość o uwięzieniu czterech młodych moskali za kradzież.

Miałem przyjemność być świadkiem, gdy ich przy mnie prowadzono do owego sławnego, obok pałaców dożów, więzienia, z owym znanym mostem westchnień (ponte dei sospiri). Tam siedzieli Silvio Pellico i najznakomitsi obrońcy wolności nietylko XIX wieku, lecz najdawniejszych czasów. Tam siedział sławny Bajamonte Tiepolo, ścięty później, za spisek przeciw despotyzmowi dożów 1310 r. czego skutkiem było ustanowienie owej krwiożerczej Rady dziesięciu (Consiglio dei dieci), zapełniającej przez kilka wieków ten wspaniały gmach marmurowy nieszczęsnemi ofiarami. Czasy się zmieniły! Dziś... posadzono tam moskali za... złodziejstwo.

A co jest najpocieszniejszem, iż po pierwszych śledczych badaniach wstępnych, okazało się, jak ogłosiły *L'Adriatico* i inne miejscowe dzienniki, że ci złodzieje „odznaczają się dobrym tonem, pięknemi manierami, wychowaniem wytwornem, mówią po prawnie po niemiecku i pochodzą, jak widać, z dobrej familii." (Dosłowne z raportów urzędowych).

Poprostu zaś u właściciela hotelu pod firmą: Altanella, u którego mieszkali, jedli, pili przez dni kilka, zadłużyli się na trzysta franków, ukradli prześcieradło, ręczniki i co tylko mogli; chcieli uciec, grozili gondolierowi rewolwerami i sztyletami, gdy ich nie wiózł tam gdzie mu kazali, a w końcu ujrzeli się otoczonymi władzą policyjną.

Nazywają się: Zoszczenko, Dajzenberg, Cardoville i Dick.

Czy te nazwiska są prawdziwe? dotąd trudno o tem wiedzieć. Paszportów przy nich nie znaleziono żadnych. Więźniowie ci mają około 20 lat każdy; twierdzą, że są studentami uniwersytetu z Petersburga. Mieli się udać do Indyj wschodnich, zapewne świat cywilizować w Azyi, gdy im nie poszczęściło się z cywilizowaniem Włochów. Tę podróż przedsięwzięli z Wenecyi mając na siebie razem w kieszeni jedenaście franków i owe skradzione rzeczy wartości trzydziestu sześciu franków. Przybyli jakoby z Wiednia, gdzie ich niby zrabowano zupełnie.

Tyle dotąd wiadomo z przebiegu ich sprawy. Przechodziłem właśnie przez ponte della paglia (między pałacem dożów a więzieniem), gdy ich prowadzono wśród ogromnego tłumu uliczników. Myślałem, że to są tylko zwykli oszuści, prości złodzieje miejscowi. Dopiero później okazało się, że są „dobrze wychowani, z wytwornemi formami dystyngowani" złodzieje — cywilizatorzy.

TEATR.

(„Noc balowa", komedya w 5 aktach, 6 odsłonach p. Birch-Pfeifer).

Niepodobna prawie znaleźć człowieka, któryby w swem życiu nie miał chwil tryumfu. Niegdyś, przed laty utwory sceniczne p. Birch-Pfeifer, znanej artystki niemieckiej, dyrektorki teatru z Zurichu, cieszyły się znacznem powodzeniem. Dziś patrzy się na nie, jak na zawiędłe, a raczej powiedzmy, jak na sztuczne kwiaty. Pani Pfeifer, jako aktorka, znała scenę, potrafiła też pchnąć w ruch parę postaci, rozporządzała także pewnym zasobem uczucia i pomysłowością, ale wyżyny artyzmu były dlań niedostępną skałą, o którą rozbijało się jej autorstwo, nacechowane dylentantyzmem. Najwybitniejsze zapewne miejsce w rzędzie jej licznych sztuk zajmuje „Poczwarka", choć i inne utwory, jak „Wieś i miasto", jak „Dzwonnik z Notre-Dame", jak „Ulubieńcy fortuny", zjednały sobie pewne uznanie w swoim czasie, a szczególniej ten ostatni. Przedstawiona w sobotę sztuka może także miała kiedyś powodzenie, dziś jednak, żegnasz ją znakiem krzyża świętego mówiąc: „Idź duszo w pokoju!" Zresztą egzorcyzm zbyteczny — ona sama pójdzie tam zkąd wyszła — na półki biblioteki teatralnej, gdzie długo pewnie spoczywała i zkąd wyciągnięto ją chyba dlatego tylko, że na bezrybiu i rak rybą — z rozpaczy.

Ostatecznie jednak sztuka ta, gdyby znalazła odpowiednich wykonawców i wystawę, mogłaby wprawdzie nie długo, lecz w każdym razie dłużej, może choć na parę przedstawień zwabić do teatru jaką garstkę publiczności, nie jest to bowiem utwór stanowczo skazany na banicyę z dzisiejszej sceny — tylko musi być znakomicie odegrany i wystawiony.

Na świetnem tle dworu Ludwika XIV, gdyby chciał Francus osnuć komedyę, stworzyłby niezawodnie coś niezwykłego — komedyę wykwintną i błyszczącą. P. Pfeifer bierze się do tego niezgrabnie, po niemiecku. Blask, wytworność i dowcip jaki cechował ówczesne komnaty Wersalu, w „Nocy balowej" wygląda tak, jakby owa „noc balowa" odbywała się — po ciemku. Afisz teatralny nazwał ją „komedyą", tymczasem zdaniem naszem, jest to poprostu t. z. we Francyi *piéce*, w której znajdziesz wszystkiego po troszku: akcyi, charakterów, epizodów komicznych i dramatycznych—z tłem historycznem. Autorka wprowadza nas do Wersalu na schyłku panowania Ludwika XIV, gdy go już posiadła zupełnie pani de Maintenon, niegdyś uboga guwernantka, żona poety Scarron'a, potem metresa królewska, z którą on nawet w r. 1685 wziął ślub potajemnie.

Spotykamy tam również wicehrabiego Bolingbrocka, męża stanu i pisarza angielskiego, który po upadku whigów w Anglii, wbrew woli narodu zawarł pokój w Utrechcie, i który oskarżony w kraju o zbrodnię stanu z powodu zarzucanych mu usiłowań przywrócenia do tronu Stuartów, zmuszony był schronić się do Francyi.

Rzecz dzieje się jeszcze za najjaśniejszych dni Bolingbrocka, kiedy posiadał całe zaufanie Anglii. Oczywiście historya posłużyła autorce tylko jako podkład, a na nim kładzie farby dowolnie. Rdzeń sztuki tkwi w tem, że król a głównie p Maintenon chce skorzystać z miłości Bolingbrocka dla margrabiny de Vilette i pomyślnie załatwić przezeń sprawę układów o pokój. Wprowadziwszy jeszcze na scenę księcia du Maine, syna naturalnego Ludwika i słynnej pani Montespan, autorka z pomocą kilkunastu epizodycznych postaci, jak może tak snuje swe wątłe przędziwo i kończy je małżeństwem zakochanej pary. Przedtem urządza porwanie z balu Bolingbrocka przez ks. du Maine dla wymuszenia na nim groźbą lub złotem słowa, że na dworze angielskim będzie pracował w imię interesów Francyi, potem wydobywa go nagle z rąk spiskowców przez księcia Orleans, a potem jeszcze — żeni. Sztuka nie wiadomo dlaczego nosi tytuł „Noc balowa", gdyż właściwiej już przybrać winna nazwę margrabiny de Vilette — nawet zdaje się, iż pierwotnie nosiła taki tytuł, Całość luźna i wrażenia nie robi, zaledwie parę scen jest skreślonych zajmująco, jak bardzo efektowna scena na balu, dyalogi z małym wyjątkiem banalne, pierwsze dwa akty przerażająco nudne, a w rysunku pastaci szablon i brak siły. Najlepszy jest bezwątpienia Bolingbrock, wielkim humorem odznacza się Nanon, tutumfacka p. de Maintenon, gwałtowny charakter księcia du Maine także naznaczony, lubo wszystko to wygląda jak akwarela. — Zato król i jego pani serca, jakież to bezbarwne, jak ogólnie nakreślone postacie! Pani de Maintenon wprawdzie siedzi ciągle przy biurku pod krzyżem, czy jednak przed oczy widza występuje choć w lekkim konturze najcharakterystyczniejsza jej cecha — przewrotna bigoterya, śmieszne łączenie uczuć religijnych z uczuciami całkiem odmiennemi, ten wieczny kontrast, jaki na każdym kroku objawiał się u niej w podeszłych latach i stanowił najwybitniejsze piętno jej charakteru.

Wszak p. de Maintenon potrafiła wciągnąć w dewocyę nawet swego męża monarchę, choć w gruncie rzeczy nigdy on nabożnisiem nie był. A król? Być może mgła przesłania nam oczy, ale doprawdy trudno nam dopatrzeć w nim Ludwika XIV, tego króla, który powiadał o sobie: *L' etat c' est moi!* Chodzi on po scenie, rusza się, mówi, potrząsa peruką, lecz tak samo mógłby chodzić, ruszać się i mówić pierwszy lepszy z dworaków. To nie Ludwik XIV potężny, wyniosły monarcha Francyi — jedna z najosobliwszych postaci, jakie przesunęły się przez Wersal.

Bądź co bądź przyznajmy, że gdyby wszystkie role miały w sobotę odpowiednich wykonawców i gdyby sztuka graną była płynniej, „Noc balowa" zyskałaby na tem znacznie i jej postacie przedstawiałyby się nierównie lepiej. Lecz teatr krakowski nie ma sił po temu. Artyści wprawdzie nie zepsuli całości i żaden z nich nie sprawiał zbyt rażącego wrażenia, wiele jednak pozostawało do życzenia. Grę cechowała w ogóle staranność, ale brakło po większej części — gracyi, wytworności w obejściu, tak nieodzownych na salonach Ludwika XIV, gdzie szyk i etykieta stanowiła warunek *sine qua non*. Nie chcemy też pisać, jak wyglądał w sobotę dwór wersalski, gdyż trudnoby wstrzymać się od ironicznych uwag.

Natomiast z artystów, którzy odegrali wybitniejsze role, wymieniamy z przyjemnością p. Hoffman, jako p. de Maitenon, p. Kałużyńską, jako margrabinę de Vilette, p. Szymańskiego, jako Ludwika XIV i p. Arwina, jako p. Bolingbrock. P. Hoffman chociaż nie stworzyła z swej roli postaci nowej i mogłaby równie skutecznie zasiąść w Wersalu, jak w salonie „Daniszewów", grała jednak, jak zwykle, bardzo dobrze, w czem nie ustępowała jej także p. Kałużyńska, gdy chodziło o liryzm. P. Arwinowi nie dostawało przedewszystkiem potoczystej wymowy, a wiadomo, że Bolingbrock posiadał ją w wysokim stopniu, czemu nieledwie zawdzięczał swoją karyerę.

Na kostyumy narzekać nie można, niektóre nawet stroje kobiece uderzały wykwintnością, co wszakże do dekoracyj znajdujemy się w przykrem położeniu. Niechaj nas wyręczą słowa jednego z korespondentów krakowskich do pism warszawskich, który wyraził niedawno wdzięczność dla zarządu tutejszej sceny, że nie daje sztuk wymagających wielkiej wystawy, gdyż „musiałby patrzeć na Balladynę spacerującą po gotyckiej komnacie, albo też między filarami pagody indyjskiej." *(z.)*

Odezwa.

Rozpoczęła się zima, a z nią nowa plaga w roku bieżącym nędzy i niedoli braci naszych Górnoślązaków, i dziś już patrzymy, jak setki dzieci naszych bez odzieży i bez pożywienia chodzą do szkoły, dziś już widzimy nawet ludzi w podeszłym wieku głód i nędzę cierpiących, po dwa dni ciepłej strawy do ust nie wziąwszy; są to po części rzemieślnicy i robotnicy, którym zima zarobkowanie ogranicza. W r. 1880 zorganizowałem pomoc dla Górnoślązaków, zakupiłem 120 ubrań sukiennych dla dzieci szkolnych tutejszych i rozdałem ubogim 7.875 marek tak w Bytomiu, jako też i na Śląsku. Głównie przyczynił się najprzewielebniejszy ks. biskup Dunajewski, gdyż w pismach amerykańskich polecił łaskawie, aby składki na ów czas na nasze przesyłane były ręce. To też wpłynęło z Ameryki na ręce moje kilka tysięcy dolarów, jakoteż z Ks. Pozn. Galicyi i Niemiec.— Dziś, kiedy odbieram ze wszech stron prośby, i każdodziennie przybywają do mnie biedni prosząc o pomoc — kiedy przekonuje się osobiście w mieszkaniach tychże biedaków, że nędza w okrupny sposób pozostawia w rozpaczy nieszczęśliwe ofiary, w imieniu tych nieszczęśliwych pukam do serc szlachetnych o pomoc i składki, a Pan Bóg każdy grosz na cel powyższy przesłany stokrotnie pomnoży i pobłogosławi.

Ofiary w pieniądzach i naturaliach uprasza się uprzejmie przesyłać pod adresem: „Stanisław Przyniczyński, prezes C. T. G. dla G. Śląska, red. *Gońca Górn.* i *Postępu Rolniczego*, Bytom (Beuthen O.-S.)

Pisma polskie, którym sprawa Górnoślązaków na sercu leży, upraszam uprzejmie o powtórzenie powyższej odezwy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— *Inżynieryi i budownictwa* z dodatkiem dla ślusarzy i mechaników Nr. 22 zawiera:

J. Łubieński. O osobach obliczania wymiaru kotłów parowych, rusztów, kominów i t. d. przy zachowaniu oszczędności materyału opałowego (dok.) F. K Martynowski — Charakterystyka stylów. Styl perski. W. Żukowski. — Kilka uwag co do zakładania młynów parowych, wyrobu walcy lub kamieni, jako też i rentowności młynów parowych (dok.) Prasy do siana. Projekt szkoły realnej 6-cio klasowej w Sosnowicach bud. Strzałkowskiego, (odznaczony drugą nagrodą na konkursie w Warszawie) St. Szafarkiewicz. — Sprawozdanie z wystawy elektrycznej w Wiedniu. St. Szafarkiewicz. — W odpowiedzi panu Gostkowskiemu (polemika). Wiadomości miejscowe. Skrzynka do zapytań i odpowiedzi. Artykuł nadesłany w sprawie robót kanalizacyjnych. Ogłoszenia.

— *Przewodnik bibliograficzny* dra Wł. Wisłockiego na miesiąc grudzień opuścił już prasę i zawiera skrzętnie zebrany wykaz 192 nowych polskich lub Polski dotyczących publikacyj. Między niemi jest 151 w języku polskim, 22 w niemieckim, 9 rosyjskich, 5 francuskich, 2 łacińskie, a po jednej w językach ruskim, czeskim i węgierskim. Kronika zawiera wiele ciekawych wiadomości o bibliotekach, archiwach, księgarniach, katalogach i t. p.

Powieści nowe na półkach księgarskich:

— Zacharyasiewicz Jan: Nowelle i opowiadania. („Pojedynek", „Niedokończony telegram", „Preferans po śmierci", „Fałszywy król", „Konfederat".) Warszawa, 1884.

— Zagórski Włodz. (Chochlik): „Pamiętniki starego parasola". Lwów, 1884.

— Gliński Kazimierz: „Psia budka, przygrywka pod pozytywę". Młody autor „Czarodziejki", drukowanej w *Ateneum* — w tym małym obrazku dał nowy dowód niepospolitego talentu. Opowiadanie pełne życia i prawdy; sceny tylko, w których się autor sili na skrajny realizm, świadczą, iż ten kierunek leży po za obrębem jego rzeczywistego usposobienia. Powieść to zresztą nie dla panien.

— Rogosz Józef: „Ostatni szaraczek", powieść osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed roku 1848. Lwów, 1884.

— Sienkiewicz Henryk: „Ogniem i mieczem" — (wyszło dopiero dwa tomy).

— Wilczyński A.: Humoreski i obrazki z życia. („Rezerwista", „Zbrodnia urzędowa", „Skarb Andrzeja", „Rachunek sąsiedzki". „Na leśniczówce", „Facyenda na konie", „Próbka tragedyi", „Orżnąłem żyda", „Zakład", „Kasztaniarka".) — Warszawa, 1884.

— Przyborowski Walery: „Płowce", powieść historyczna z XIV wieku. Warszawa 1884.

— Tenże: „Magdalena", powieść współczesna. Warszawa, 1883.

— Halevy Ludwik: Nowele. Przekład Zofii Grabowskiej. Warszawa, 1883.

Dział ekonomiczny.

Targowica na bydło. Zapowiedziane przez nas zgromadzenie rzeźników, masarzy i handlarzy bydłem odbyło się w sobotę w gospodzie cechowej rzeźników. Wszyscy obecni zgodzili się jednogłośnie na popieranie jak najsilniejsze sprawy zaprowadzenia targowicy na bydło w Krakowie. Przewodniczący zgromadzenia radca miejski p. St. Armółowicz zdając sprawę z dotychczasowego stanu rzeczy, zawiadomił, iż przeważnie za wpływem p. Sówy z Ickan, sprawa ta tak żywotna dla miasta Krakowa, na nowo, a jak się zdaje z szczęśliwym skutkiem podjętą została. We wszystkich większych miastach Bukowiny i w Galicyi potworzyły się komitety, mające na celu wysłanie deputacyj na wiec w tej sprawie we Lwowie zwołać się mający około połowy miesiąca grudnia. Wiecowi temu przedłożony będzie wniosek do uchwały, iż targowicą na bydło dla całego handlu z Bukowiny i Galicyi ma być Kraków — gdzie wszystkie warunki handlowi temu sprzyjają i gdzie kolej galicyjska Karola Ludwika gotową jest użyczyć wszelkiej pomocy.

Po zgodzeniu się na tę zasadę, — wiec poleci zredagowanie petycyi do Rady miasta Krakowa, do Namiestnictwa we Lwowie, do Ministerstwa spraw wewnętrznych i do Ministerstwa handlu w Wiedniu, do ostatniego miejsca ma być wysłaną umyślna deputacya. Myśli zaprowadzenia targowicy na bydło i trzodę chlewną mają sprzyjać i niektóre sfery handlowe w Peszcie, szczególnie te, które utrzymują eksport bydła, owiec i trzody do Prus, a którzyby wprost z północnych Węgier koleją tarnowsko-leluchowską i przemysko-łupkowską, artykułem tym targowicę krakowską zasilać mogli.

Zgromadzeni wybrali komitet złożony z pp. Stanisława Armółowicza, Tomasza Wojcickiego, Jana Będzikiewicza, Jana Tyrkalskiego, Józefa Grzybczyka, i Wojciecha Wajdy, który ma się połączyć z komitetami we Lwowie, Stanisławowie, Czerniowcach i Ickanach, celem dalszego działania.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Lwów, 3 grudnia. Komisarz powiatowy Adam Fedorowicz powołany do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Berlin, 3 grudnia. Centrum Izby pruskiej wniosło przywrócenie zmienionych artykułów konstytucyi poręczających swobodę kościoła.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 3 grudnia. Umarł tu pensyonowany śpiewak opery dworskiej, kompozytor Hoelzl.

Petersburg, 3 grudnia. Ukaz carski nakazuje emisyę złotej renty w sumie pięćdziesięciu milionów. Pożyczka ta przeznaczona na spłacenie długu w banku narodowym i na budowę kolei. Wprowadzeniem tej renty na targ ma się zająć bank narodowy — po 98 za sto. Procent roczny wynosi 6 od sta w złocie. Subskrypcya ma się odbyć w terminie od 22 listopada do 5 grudnia starego stylu.

Londyn, 3 grudnia. Do *Observera* donoszą z Kairu, że w prowincyi Darfur wybuchło powstanie, gubernator Stettinberg oraz jeden poddany austryacki ponieśli rany; Beduini w okolicy Kassali również podnieśli rokosz.

Londyn, 3 grudnia. W przemowie do wyborców położył Hartington nacisk na niezamąconą zgodę z Francyą i na serdeczne stosunki z Niemcami.

Portsmouth, 3 grudnia. Parostatek transportowy „Hanków" opuści wkrótce port, wioząc 900 ludzi piechoty, działa oraz inne zapasy na wzmocnienie pozycyi angielskich w Chinach.

Belgrad, 3 grudnia. Zaprzeczono pogłoskom o nowych rozruchach wewnątrz kraju.

Kair, 3 grudnia. Kedyw otrzymał depeszę, według której dwóch przybyłych z Chartumu potwierdzają klęskę Hicks-paszy. Po dwudniowej zaciętej walce wojsko egipskie ze szczętem zostało zniszczone. Mahdi nie uprowadził ze sobą żadnych jeńców. Według wiadomości z tego źródła Mahdi powrócił do Obeid ze zdobytemi działami, bronią, amunicyą i wielbłądami.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 3 grudnia 1883	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	79.10	79·—
„ 5% węg.	93·45	93·40
„ srebrna	79 45	79.50
„ złota	98·35	98·80
6% Renta złota węg.	120·25	120·40
4% Renta złota węgierska	87·10	87·42
Losy z r. 1860	133·50	133·75
Akcye Banku Austro-węgierskiego	836·—	837·—
„ kredytowe austr.	282·30	283·50
Londyn	120·55	12[illegible]·55
Napoleondor	9·58	9·58
Lombardy	139·50	140·50
Losy z r. 1864	169·25	—·—
Akcye Karola Ludwika	283·50	285·—
Akcye Lwow. Czer.	167·—	168·—
Akcye kol. węg. półn. wsch	144·75	145·25
Obl. Indem. galic.	99 25	99·25
Losy Prem. Węg.	114·20	114·20
Akcye kol. Kosz. Bogum.	144·—	144·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	184·25	184·75
6% Listy zast. hipot. gal.	102·—	102·—
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	102·—	102·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	163·75	163·75
Marka	59· 5	59·20
Ruble	117·—	117·—
Dukat	5·71	5·70

Usposobienie giełdy: stałe

Berlin d. 3 grudnia 1883.	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Banknoty	169·20	169·15
Wiedeń	169·—	169·05
Warszawa	198·50	198·50
Ruble	198·90	198·80
5% Listy zast. król. polsk.	61·40	61·20
4% „ likwidacyjne	54·50	54·60
Akcye Karola Ludwika	121 25	121·—
„ kredytowe	477.—	331·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wszystkim Sz. prenumeratorom: Ogłoszenie księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Kraków, dnia 3/12.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	116 60	117 60
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 —	58 75
Kupony srebrne	99 25	— —
Dukat nowy ważny	5 60	5 70
20-to Frankówka złota	9 42	9 60
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	— —	— —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	98 —	99 40
5% Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 —	100 50
4 „ „ „ „ „ „ II. Ser.	89 70	91 80
6 „ „ „ Banku Hip.	102 —	103 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	102 —
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 —	99 —
6 „ „ dłużne g. zakł. włościańsk.	101 —	103 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 50	101 75
4 „ „ likwid. „ „ 100	88 —	89 50

(bez bieżącego kuponu, który się dolicza)

Lwów, dnia 1/12	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 90	99 20
4 „ „ „ „ „ „ „ 100	89 —	90 50
5 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 90	102 20
5 „ „ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	100 50	100 85
5 „ „ „ „ „ zwrotne za 40 lat „	97 90	98 15
6 „ „ „ Banku włościań. za zł. 100	— —	— —
Obligacye indemn. gal.	98 80	99 30

Warszawa, dnia 1/12	płacą	żądają
4% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	100 10
„ 5 Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	89 —

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ „ II. „	— —	93 8[illegible]
5 „ „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 1/12. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.	płacą	żądają
4½% Renta austr. papierowa . za złr. 100	79 —	79 15
4½ „ „ „ srebrna . „ „ 100	79 35	79 50
4 „ „ „ złota „ „ 100	98 40	98 55
4 „ „ „ pap. nowa 100	93 40	93 5[illegible]
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	119 2[illegible]	119 75
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	133 25	133 75
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 —	— —
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 25	172 25
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	170 75	171 50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	37 —	39 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	120 15	120 31
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	87 05	87 20
5 „ „ pap. „ „ „ 100	84 9[illegible]	85 10
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	96 90	97 20
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	114 —	114 50
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	114 —	114 50
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	110 10	110 40
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	98 —	98 50
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	99 20	99 8[illegible]
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	99 30	99 80
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100 50	101 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ 1878 „ 1	102 50	103 50
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 90	30 10
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 85	20 5[illegible]
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	119 25	119 [illegible]5
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 50	98 —
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 50	102 —
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 50	101 —
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	98 —	98 50
6 „ Listy zst. skł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	101 50	102 50
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	103 —	104 —
6 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	102 —	102 50
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	89 50	90 50
5% „ „ „ „ „ „ 100	98 75	99 —
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	100 85	101 —
4½% „ „ „ „ „ 100	98 90	99 05
4% „ „ „ „ „ 100	93 15	93 35
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI		
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	96 75	97 25
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	104 40	105 20
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	98 50	98 75
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	93 50	94 —
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	95 75	96 15
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	94 60	94 90
0 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	69 40	69 [illegible]0
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	100 25	100 50
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	91 80	92 —
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 25	137 75
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	94 75	95 —
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	91 20	91 45

LOSY	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. szt.	172 75	173 25
Klary na 40 złr. m. k. „	36 75	37 25
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	109 90	— —
Insbruck na 20 złr. w. a. „	21 —	21 50
Keglewich na 10 złr. m. k. „	17 50	18 50
Krakowskie na 20 złr. w. a. „	19 —	20 —
Lublańskie na 20 złr. w. a. „	23 —	22 75
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „	38 —	40 —
Palfy na 40 złr. m. k. „	34 75	35 25
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a. „	11 90	12 20
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a. „	6 30	6 50
Rudolfa na 10 złr. w. a. „	19 25	20 —
Salm na 40 złr. m. k. „	51 —	52 —
Salzburgskie na 20 złr. w. a. „	22 80	23 20
St. Genois na 40 złr. m. k. „	48 40	48 60
Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „	23 50	24 —
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „	126 —	127 —
4% „ na 50 złr. w. a. „	64 50	65 —
Waldstein na 20 złr. m. k. „	26 75	27 25
Windischgraetz na 20 złr. m. k. „	38 50	39 —

AKCYE BANKOWE.	płacą	żąd.
5% Anglobank na 120 złr.	107 —	108 —
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	104 10	104 40
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	281 20	281 50
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	278 —	279 75
5 „ Länderbank na 100 złr.	107 70	108 —
5 „ Austro-węgiersk. na 600 złr.	837 —	839 —
5 „ Unionbank na 100 złr.	107 30	107 8
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume „ na 200 złr.	166 50	167 —
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2480 —	2485 —
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	199 50	200 —
5 „ Karola Ludwika na 210 „	283 05	2[illegible]3 75
4 „ Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	143 75	144 75
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	167 25	167 75
5 „ Rudolfa na 200 „	173 75	174 —
5 „ Siedmiogrodzkie na 200 „	164 —	164 25
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	310 50	310 80
„ Lombardy (Südbahn) na 200	138 10	139 8[illegible]
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 70	5 72
20-to Frankówki „ „	9 58	9 60
20-to Markówka „ „	11 [illegible]	11 84
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 86	9 87
Funty szterlingi „ „	12 02	12 05
Tureckie liry złote „ „	10 92	10 95
Banknoty włoskie „ „	48 —	48 15
Ruble papierowe „ 100 „	117 —	117 25

L. 1270.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia od 1 stycznia 1884 r. na lat trzy **myta mostowego** w Kapelance przy drodze Podgórsko-Kobierzyńskiej, ogłasza się publiczną licytacyę za pomocą ofert pisemnych **na dzień 13 grudnia 1883 r.** z ceną wywołania w kwocie 1508 złr. rocznego czynszu.

Oferty pisemne odpowiednio ostemplowane przy dołączeniu wadyum 10% ceny wywołania, wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Wieliczce w terminie do dnia 13 grudnia 1883, godziny 12 w południe, gdzie również bliższe warunki licytacyi przejrzane być mogą.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Wieliczka, 17 listopada 1883.

2359 3 3

Prezes:
Br. Lipowski.

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.